

Stendhal: Podróż w nieznane kraje

Jeśli się znajdzie w salonie jakiś nudziarz opowiadający płaską historyjkę, wówczas biedny kochanek w niepojętym szaleństwie słucha go z całą uwagą, jak gdyby się silił zmarnować te tak rzadkie chwile. Ta godzina, po której spodziewał się tyle, mija jak płonąca strzała; mimo to czuje z niewysłowioną goryczą wszystkie drobne okoliczności, które mu dowodzą, jak bardzo stał się obcy ukochanej istocie — pisał Stendhal w rozdziale „Podróż w nieznane kraje”.

Większość ludzi zrodzonych na Północy niech opuści ten rozdział. Jest to mglista rozprawa o paru zjawiskach tyczących pomarańczy, drzewa, które rośnie lub dochodzi pełnego wzrostu jedynie we Włoszech i w Hiszpanii. Aby być zrozumiałym gdzie indziej, musiałbym *pomniejszyć* fakty.

WYDAJ Z NAMI KOLEJNE NUMERY TEOLOGII POLITYCZNEJ W 2023
ROKU!



Nie omieszkałbym tego uczynić, gdybym miał choć chwilę zamiar napisać książkę miłą dla wszystkich. Ponieważ jednak niebo odmówiło mi talentu literackiego, myślałem jedynie o tym, aby opisać z całą oschłością, ale też z całą ścisłością naukową pewne fakty, których mimowolnym świadkiem uczynił mnie długi pobyt w ojczyźnie pomarańcz. Fryderyk Wielki lub inny znamienity człowiek Północy, który nigdy nie miał sposobności widzieć drzew pomarańczowych rosnących po prostu w ziemi, zaprzeczyłby mi następujących faktów, i to z dobrą wiarą. Szanuję nieskończenie dobrą wiarę i rozumiem jej przyczyny.

Książki to po prostu bilety na loterię; doprawdy nie są warte więcej

Ponieważ to szczere oświadczenie mogłoby się wydać pychą, dodam następującą refleksję:

Każdy pisze na los szczęścia, co mu się wydaje prawdą, i każdy zadaje kłam sąsiadowi. Książki to po prostu bilety na loterię; doprawdy nie są warte więcej. Potomność zapominając o jednych, a przedrukowując drugie, obwieści tym samym bilety wygrywające. Do tej pory nikt z nas, spisawszy jak umiał najlepiej to, co mu się wydaje prawdą, nie ma racji drwić sobie z sąsiada, chyba że drwiny będą zabawne, wówczas bowiem zawsze ma rację, zwłaszcza jeżeli tak pisze jak pan Courier do Del Furia.

Po tym wstępie przystąpię odważnie do rozważenia faktów, które, jestem przeświadczony, rzadko zauważono w Paryżu. Ale ostatecznie w Paryżu, mieście przewyższającym — rzecz oczywista! — wszystkie inne, nie widzi się pomarańcz rosnących dziko jak w Sorrento; w Sorrento zaś, ojczyźnie Tassa,

nad Zatoką Neapolitańską, na stoku nad morzem, w położeniu bardziej malowniczym jeszcze od samego Neapolu, ale gdzie nie czyta się *Zwierciadła*, Lisio Visconti zauważył i spisał następujące fakty:

Kiedy się ma ujrzeć wieczór ukochaną kobietę, oczekiwanie tak wielkiego szczęścia czyni niezdolną każdą chwilę, która od niego dzieli.

Jesteś jakby w gorączce: chwytasz się dwudziestu zajęć i rzucasz je kolejno. Spoglądasz co chwila na zegarek i jesteś uszczęśliwiony, kiedy spostrzeżesz, żeś zdołał spędzić dziesięć minut bez sprawdzania godziny. Godzina tak upragniona bije wreszcie i oto kiedy masz już zapukać do drzwi, byłbyś rad jej nie zastać; zmartwiłbyś się tym jedynie z wyrozumowania; słowem, oczekiwanie widzenia jej sprawia ci przykrość.

Oto rzeczy, dla których dudki mówią, że zakochani mają bzika.

A dzieje się to stąd, iż wyobraźnia gwałtownie wyrwana z rozkosznych marzeń, gdzie każdy krok stwarza szczęście, wraca do surowej rzeczywistości.

Tkliwa dusza wie dobrze, iż w walce, która rozpocznie się natychmiast, skoro ją ujrzysz, najmniejsze zaniedbanie, najmniejszy brak uwagi lub odwagi będą ukarane klęską zatruwającą na długo marzenia wyobraźni i upokarzającą dla miłości własnej, nie licząc, iż miłość traci możliwość ucieczki w świat marzeń. Powiadasz sobie: „Byłem głupi, byłem niedołągą”; ale odwaga wobec kochanej istoty to znak, że się kocha mniej.

Ta resztką uwagi, którą się wydziera z takim trudem rozmarzeniom krystalizacji, sprawia, iż w pierwszych chwilach rozmowy z ukochaną wymyka się nam mnóstwo rzeczy pozbawionych sensu lub mających sens przeciwny temu, co się czuje. Lub co jeszcze boleśniesz, przesadza się własne uczucia, tak iż stają się śmieszne w jej oczach. Ponieważ czujesz mętnie, że ona nie dość zwraca uwagę na to, co mówisz, popadasz bezwiednie w deklamację. Mimo to nie przestajesz mówić z obawy kłopotliwego milczenia, podczas którego tym mniej mógłbyś o niej myśleć. Mówisz tedy z przejętą miną mnóstwo rzeczy, których nie czujesz i które wstydzilibyś się powtórzyć; silisz się unikać jej obecności, aby być jeszcze bardziej z nią. Kiedy dopiero poznawałem miłość, w pierwszych chwilach to dziwne uczucie kazało mi przypuszczać, że nie kocham.

*Ilość głupstw, które powiedziałem
od dwóch lat, byle nie milczeć,
wprawia mnie w rozpacz*

W owych
rozstrzygających
chwilach jedna tyleż
zyskuje, ile druga traci;
dusza prozaiczna
osiąga właśnie ten

stopień żaru, jakiego jej brak zazwyczaj, gdy biedna dusza tkliwa popada w szaleństwo z nadmiaru uczucia i co więcej, sili się utaić swoje szaleństwo

Rozumiem tchórzostwo i to, że rekruci ratują się przed strachem rzucając się na oślep w ogień. Ilość głupstw, które powiedziałem od dwóch lat, byle nie milczeć, wprawia mnie w rozpacz, kiedy o tym myślę.

Oto co powinno by w oczach kobiet pogłębić różnicę między namiętnością a miłością, pomiędzy duszą tkliwą a duszą prozaiczną.

*Dusza tkliwa, niezdolna nic
wydrzeć siłą, musi się pogodzić z
tym, iż może coś otrzymać jedynie
z miłosierdzia ukochanej*

W owych
rozstrzygających
chwilach jedna tyleż
zyskuje, ile druga traci;
dusza prozaiczna
osiąga właśnie ten
stopień żaru, jakiego

jej brak zazwyczaj, gdy biedna dusza tkliwa popada w szaleństwo z nadmiaru uczucia i co więcej, sili się utaić swoje szaleństwo. Zajęty powściągnięciem własnych wzruszeń człowiek daleki jest od zimnej krwi, jakiej trzeba dla wyzyskania sytuacji, i wychodzi nadąsany z wizyty, w czasie której dusza prozaiczna uczyniłaby wielki krok naprzód. Z chwilą gdy uczucie jest zbyt żywe, dusza tkliwa i dumna nie może być wymowna w obliczu ukochanej; możliwość niepowodzenia zbytnio ją nęka. Dusza pospolita, przeciwnie, oblicza trafnie widoki powodzenia, nie zaprzęta się przewidywaniem klęski i dumna z tego, co stanowi jej pospolitość, drwi sobie z duszy tkliwej, która, nawet przy całej inteligencji, nigdy nie ma potrzebnej swobody, aby mówić rzeczy najprostsze, a najskuteczniej wiodące do celu. Dusza tkliwa, niezdolna nic wydrzeć siłą, musi się pogodzić z tym, iż może coś otrzymać jedynie z *miłosierdzia* ukochanej. Jeżeli kobieta, którą kochasz, jest naprawdę subtelna, zawsze przyjdzie ci pożałować tego, iż zadałeś sobie gwałt, aby jej mówić o miłości. Masz minę zawstydzoną, chłodną, wyglądałbyś na kłamcę, gdyby namiętność nie zdradzała się innymi pewnymi oznakami. Wyrażać to, co się czuje, tak żywo i tak szczegółowo, w każdym momencie życia, to pańszczyzna, którą człowiek sobie nakłada, ponieważ czytywał romanse; gdyby był naturalny, nigdy nie podjąłby tak ciężkiego zadania. Zamiast silić się mówić o tym, co czuł przed kwadransem, i starać się dać ogólny i zajmujący obraz, wyrażałby z całą prostotą to, co czuje w danej chwili. Ale

nie! zadaje sobie straszny gwałt, aby osiągnąć lichy skutek; że zaś temu, co mówi, brak jest doraźnego przekonania i ponieważ pamięć nie dopisuje, uważa w danej chwili za właściwe wypowiadać rzeczy upokarzająco śmieszne.

Kiedy wreszcie po godzinnej męce dokona tego strasznego wysiłku, aby się wyrwać z zaczarowanych ogrodów wyobraźni i sycić się po prostu obecnością ukochanej, zdarza się często, że trzeba się z nią rozstać.

Wszystko to wyda się szaleństwem. Widziałem więcej: przyjaciel mój ubóstwiał pewną kobietę; ona twierdząc, że ją obraził jakąś niedelikatnością (jaką, nigdy się nie dowiedziałem), skazała go nagle, aby ją widywał jedynie dwa razy na miesiąc. Te wizyty, tak rzadkie i tak upragnione, były istnym napadem szaleństwa; i trzeba było całej siły charakteru Salviatiego, aby się to nie ujawniło na zewnątrz.

Od samego początku myśl o końcu wizyty zbyt jest przytomna, aby można było kosztować przyjemności. Mówi się wiele, nie słysząc samego siebie; często rzeczy przeciwne temu, co się myśli. Brnie się w wywody, które trzeba przerwać nagle dla ich niedorzeczności, skoro się człowiek ocknie i usłyszy swój głos. Przymus, jaki sobie wówczas zadaje, jest tak gwałtowny, iż sprawia wrażenie chłodu. Miłość kryje się pod swym nadmiarem.

Z dala od niej wyobraźnia kołysała się najczarowniejszą rozmową; znajdowało się najtkliwsze, najbardziej wzruszające akcenty. W ten sposób przez dziesięć czy dwanaście dni człowiek myśli, że ma odwagę do niej mówić; ale na dwa dni przed dniem, który powinien być dniem szczęścia, zaczyna się gorączka i rośnie, w miarę jak się zbliża straszliwy moment.

W chwili gdy wchodzisz do jej salonu, jesteś zmuszony, aby nie powiedzieć i nie zrobić niewiarygodnego głupstwa, kurczowo zaciec się w milczeniu i patrzeć na nią, aby móc bodaj zapamiętać jej twarz. Ledwie znajdziesz się w jej obecności, oczy zachodzą ci jakby mgłą pijaństwa. Czujesz, niby jaki maniak, pęd do najdzikszych rzeczy, masz uczucie, że posiadasz dwie dusze: jedną, aby działać, drugą, aby krytykować to, co czynisz. Czujesz mglisto, że świadomość własnego głupstwa ochłodziłaby ci na chwilę krew, zacierając myśl o końcu wizyty i o nieszczęściu rozstania się na dwa tygodnie z ukochaną.

*Wola nie ma wpływu na miłość:
wściekły na swą kochankę i na
siebie, z jakąż pasją stałbyś się
obojętny!*

Jeśli się znajdzie w salonie jakiś nudziarz opowiadający płaską historyjkę, wówczas biedny kochanek w niepojętym szaleństwie słucha go z całą

uwagą, jak gdyby się silił zmarnować te tak rzadkie chwile. Ta godzina, po której spodziewał się tyle, mija jak płonąca strzała; mimo to czuje z niewysłowioną goryczą wszystkie drobne okoliczności, które mu dowodzą, jak bardzo stał się obcy ukochanej istocie. Znajduje się pośród obojętnych ludzi, którzy przyszli z prostą wizytą, i widzi, że on jeden nie zna wszystkich drobiazgów jej życia w ubiegłych dniach. Wreszcie wychodzi; żegnając się z nią chłodno, ma to okropne uczucie, że czekają go dwa tygodnie bez jej widoku; to pewna, iż mniej bolesne byłoby mu nie widzieć jej nigdy. To coś (ale o wiele smutniejsze) w rodzaju księcia Policastro, który co pół roku robił sto mil, aby widzieć przez kwadrans w Lecce uwielbianą kochankę strzeżoną przez zazdrośnika.

Widać stąd jasno, że wola nie ma wpływu na miłość: wściekły na swą kochankę i na siebie, z jakąż pasją stałbyś się obojętny! Jediną korzyścią tej wizyty jest, że odnawia skarb krystalizacji.

Życie dzieliło się dla Salviatego na dwutygodniowe okresy przybierające barwę od wieczoru, którym mu wolno było widzieć panią***; tak na przykład był upojony szczęściem 21 maja, a 2 czerwca nie wrócił do domu z obawy, aby nie ulec pokusie strzelenia sobie w łeb.

Zauważyłem tego wieczora, że powieściopisarze bardzo lichy odmalowali chwilę samobójstwa. „Pić mi się chce — rzekł do mnie Salviati zupełnie po prostu — muszę wypić tę szklankę wody”. Nie zwalczałem jego postanowienia, pożegnałem go; wówczas zaczął płakać.

Sądząc z podniecenia, jakie towarzyszy rozmowom kochanków, nie byłoby rozsądnie wyciągać zbyt ściśle konsekwencje z jakiegoś szczegółu. Wyrażają swoje uczucia w słowach, które się im wyrwą bezwiednie: wówczas to jest krzyk serca. Poza tym można wyciągać wnioski jedynie z ogólnej fizjonomii rozmowy. Trzeba pamiętać, że dość często człowiek bardzo wzruszony nie ma czasu spostrzec wzruszenia osoby, która jest powodem jego własnego wzruszenia.

Stendhal

Opublikowany fragment pochodzi z książki: Stendhal, *O miłości*, tłum. T. Boy-Żeleński, PIW, 1957.

Foto: - / Bridgeman Images – RDA / Forum